

# Edward Balcerzan

---

## Tradycja pogromców tradycji

---

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1 (43), 121-126

---

1979

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# Roztrząsania i rozbiory

## Tradycja pogromców tradycji

*ja nie czytam strindberga, ani norwida,  
nie przyznaję się do żadnego spadku.*

Bruno Jasieński.

„Ananasy w szampanie! Ananasy w szampanie!” Herold rosyjskiego egofuturyzmu, Igor Siewierianin, zachwalał w swoich wierszach atrakcje kawiarnianych smakołyków. „Lody z bzu! Lody z bzu!”, śpiewały jego ody kulinarne, reklamy gromkie jak hymn, manifesty beztroskiej euforii, apologie zmysłowych zachwyceń. Wymyślne rysunki klejnotów, podniecające pachnidła, śnieżnobiałe pudry, zalotne muśliny to przecież królestwo materii: świat odsłonięty przez futurystę. Materia radości i radość materii jako temat i szansa dla „ohymnienia ekscesów”. Analogiczne motywy, a niekiedy jawne parafrazy utworów Siewierianina, bez trudu rozpoznajemy w wierszach Jasieńskiego. „Polecimy na Bleriocie do Chicago / Jeść o zmierzchu słodki kompot z ananasów” — tak kończy się *Śnieg* Jasieńskiego. Finał *Uwertury* Siewierianina łączy te same idee upojenia konsumpcyjnego: lot w przestworzach i deser z owoców południowych. „Ananasy w szampanie! Ananasy w szampanie! Z Moskwy — do Nagasaki! z New Yorku — na Marsa!”. Prawda, wódz egofuturyzmu lata wyżej, każe sobie serwować wykwitniejsze dania, kompot to jednak nie szampan, a Mars nie Chicago. Prawda i to, że estetyka zachwyty nad pięknosciami dostatku czy flirtem salonowym pojawia się w ponurym, gnilnym, chorującym świecie *Buta w butonierce* raczej rzadko. Pojawia się jednak, na przykład: „Słońce do głowy było ekstazą. / Słowa spływały w jeden refrain. / Obserwowała mnie bezwyrazo / Spod tangoszału przez face-a-main”. Znamienne, iż Stanisław Baczyński w *Sytym Paraklecie i głodnym Prometeuszu* z 1924 r. eksponował właśnie te, radosne, zrywające z „płaczliwą filozofią płci” Przybyszewskiego wiersze najmłodszych poetów Drugiej Rzeczypospolitej, między innymi także Jasieńskiego. Miłość jako przygoda, dytyramb ku chwale mło-

dości i szczęścia, namiętność człowieka w pełni zdrowia i sił witalnych — to są, oświadczał krytyk, autentyczne innowacje Nowej Fali. W tym kręgu wyróżniał Juliana Tuwima, Tytusa Czyżewskiego, Brunona Jasińskiego, Edwarda Kozikowskiego, Emila Zagadłowicza. Wśród młodych gniewnych, którym zdarzało się raz po raz grywać role młodych niefrasobliwych, powinien by się znaleźć i Stanisław Młodożeniec, najpogodniejszy spośród futurystów, autor takich oto obrazków:

zabieliło się — rozszerzyło się  
z serca ciężar spadł UH ulżyło się  
hej, hej pójdziemy, hej pobiegniemy —  
.  
.  
.  
.  
.  
.  
.  
tam, gdzie najgwarniej...  
do najludniejszej wejdźmy kawiarni —  
gdzie skrzy wesołość rozpartych kobiet  
białego śniegu prośmy na obiad...  
— panie kelnerze —  
śnieg na talerze

Wciąż to samo. Znowu przypomina się Siewierianin. „W grupie dziewcząt nerwowych, w intensywnym damskim towarzystwie”... Przypomina się *Śnieg* Jasińskiego. „Uśmiechnęły się panienki w białych lisach / I podniosły wąskie palce aż ku ustom...”. Notabene wiersz Młodożeńca nosi ten sam tytuł: *Śnieg*. Analogie realiów i pól wyrazowych nie są najistotniejsze, ale i one mogą intrygować. Wino, kobieta i śnieg. Iskrząca wesołość, fantazje młodzieńcze, zima miejska. U Jasińskiego, jak wspomniałem, wesołości nie zawsze są czyste, u Młodożeńca jaśniejają bez skazy, huczy beztrojski karnawał, „tam dzwoneczki dyń-dyń-dyń / tam saneczki su-su-su / pierzcha śnieg.../ dorożkarska szkapa parska”... Karnawał nie pozbawiony futurystycznych „wydźwięków” światopoglądowych:

takie stłumiEnie — oszołomiEnie —  
trą, trą, tramwaje... duszy nie mają?

Wydaje się, że oto kółko się zamyka, futuryzm tłumaczy się poprzez futuryzm (krajowy i zagraniczny), a tożsamości motywów, retoryk, sytuacji lirycznych itd. to są zwyczajne dzieje w każdej orientacji artystycznej. Tymczasem tak nie jest, tzn. jest nie tylko tak, tutaj futuryzm nie zamyka się w zaczarowanym kręgu własnej odrębności, przeciwnie, otwiera się w stronę tradycji. Znamy podobne, wcześniejsze poetyckie zimy miejskie, tańce, hulanki, swawole — z lektur przedromantycznego klasycyzmu.

Adam Mickiewicz, *Zima miejska*:

Lekkie nareszcie oblókłszy nankiny  
Modnej młodzieży przybywa wokoło:  
Strojem poranne zbywamy godziny,  
Albo rozmową bawim się wesołą.

. . . . .  
 Pijemy węgry, mocny setnym latem,  
 Wrą po kryształach koniaki i pończe,  
 Płci piękna gasi pragnienie muszkatem,  
 Co dając rzeźwość, myśli nie zapłacze.

Świat młodego Mickiewicza — w tym wierszu — jest aż dotykalnie konkretny, materialny, o ostro zarysowanych granicach. Parafrazując słynne hasło z almanachu futurystycznego *Gga* powiedzień by można, że i tutaj słowa i przedmioty mają swoją wagę, dźwięk, barwę, rysunek: zajmują miejsce w przestrzeni. „Wrą po kryształach koniaki i pończe”. Wóz — „pędzi ciężarny metalem”. Bruk jest „ziębiącą obleczony szatą”. Przedmioty — „rzeźbą i farbą odziane”. Cóż za dobitność wizerunku rzeczy! jakże wzorcowa lekcja obrazowania zmysłowych zachwyków! To świat dla oczu, dla uszu, dla rąk, dla podniebienia, dla płuc.

Ten, w lśniący kryształ włożywszy oblicze  
 Wschodnim balsamem złoty kędzior pieści,  
 Drugi stambulskie oddycha gorycze  
 Lub pije z chińskich ziół ciągnięone treści.

Oddychać gorycze, pić treści, jakże „futurystycznie” w swych sensach najgłębszych prezentują się te, sprzed stu lat, klasycystyczne peryfrazy! A moda, stroje, złote kędziory, lekkie nankiny? firany atlasowe? raje konsumpcyjne. I one także antycypują futuryzm. Strój był dla futurysty nie tylko tematem, ale i instrumentem gry obyczajowej. Majakowskiego żółta bluza, Jasińskiego peleryna i monokl. Wreszcie zabawy młodzieńcze, rozradowanie życiem i życiem, to przecież także pamiętamy z filareckich wierszy Mickiewicza, oglądamy w jego *Zimie miejskiej*, by w sto lat później rozpoznawać w ekstranowatorskich „kreskach i futureskach”... Zanim futuryzm zaczął swoje loty „na Bleriocie”, klasycyzm znał i rozślał rozkosze lotów balonowych (Naruszewicz). Już wtedy rysowały się poetyki cywilizacyjnej apologii, kult wynalazku technicznego. Czy rzeczywiście nikt spośród młodych niefrasobliwych wyznawców „natchmiastowej futuryzacji życia” nie uświadamiał sobie istnienia poprzedników, i to wielkich poprzedników, w historii literatury? Znamy frazeologię futurystycznej batalii z tradycją. „Będziemy zwozić taczkami z placów, skwerów i ulic nieświeże mumie mickiewiczów i słowackich. Czas opróżnić postumenty, oczyścić place, przygotować miejsca tym, którzy idą. My, ludzie o szerokich płucach i rozrośniętych barach, kichamy od mdłych zapachów wczorajszego mesjanizmu (...)”. Mit antytradycjonalizmu futurystycznego, ukształtowany przez przytoczone wyżej słowa z *Jednodniówki futurystów* (1921 r.), określił tak silnie wyobrażenia ogółu na temat tego nurtu, że inne słowa, inne dialogi z tradycją, pozostały bez echa. Nie wlicza się ich zazwyczaj do ogólnego bilansu syste-

mu. Lecz co w istocie rządzi tym systemem: wizja świata czy ambicja zawodowa? Nie można sensownie powiedzieć, iż futurysta dlatego kocha dramaty i piękna materii, ponieważ odtrąca całą przeszłość sztuki. Byłaby to implikacja logicznie dziwaczna i historycznie kłamliwa: niecała przeszłość sztuki pielęgnowała w sobie zniechęcony przez futurystę idealizm. Można natomiast powiedzieć, że futurysta dlatego zrywa z dawną sztuką, ponieważ rozpoznaje w niej supremację idealistycznej i pesymistycznej filozofii. Oczywiście, drażni go starość i dawność, ale nie z powodów czysto estetycznych: w starości i dawności nie do zniesienia są zwłaszcza „mdłe zapachy wczorajszego mesjanizmu”. Mickiewicz stracony z pomnika to „późny” Mickiewicz, Słowacki wyklęty — to Słowacki wielbiony przez „Zdrój”. Co zrobić z Mickiewiczem młodym? jak odnieść się do dziedzictwa epoki przedromantycznej? W dawnych czasach odzywali się raz po raz także pełnym głosem „ludzie o szerokich płucach i rozrośniętych barach” — co z nimi począć? Futurysty niechętnie dopuszczają do postawienia takich pytań. Im się śpieszy, oni nie mają czasu na filologiczne śledztwo, nie w ich stylu dziele nie włos a czworo, lub choćby na dwoje. Niekiedy jednak dzielą. Majakowski pisze o dwóch Czechowach: zanegowanym i akceptowanym przez kubofuturystę. Czechow filantrop jest mu z gruntu obcy, Czechow artysta słowa — jakże bliski. Młodożeniec pisze wiersz o dwóch Mickiewiczach. Z młodości górnej i z wieku kłęski. Którego z tych dwóch kocha, a który go śmieszy, łatwo się domyśleć:

lubię zmysłowo, namiętnie Kocham...

— kogo? — śnieg?

i i — nie...

zimę miejską Adama Mickiewicza Kocham...

Przytoczony wyżej fragment pochodzi z tego samego *Śniegu* Młodożeńca, w którym rozpoznawaliśmy Siewierianinowskie zrazu, a potem Mickiewiczowskie pogłosy. Futurysta wcale nie bezwiednie — z całą świadomością! — odsłania w tym wierszu klasycyzm jako tradycję akceptowaną. Przypadek? wyjątek od reguły? Nie. Odbywa się tu, jakby w zgodzie ze scenariuszem futurystycznym, ceremonia „opróżniania postumentów”. Zauważmy, iż decyduje o tym wcale nie wykalkulowana ideologia Nowej Sztuki, lecz szampański nastrój przestrzeni roztańczonej w zawiei śniegowej. Sama natura zachowuje się „futurystycznie”, ośmiesza pomniki, niszczy ich dostojność, błaznuje wokół ich formy kamiennej:

ho-ho — mistrzu Adamie — ho-ho

w białym turbanie? co?...

I dalej:

a ty — powiedz —

taki śmieszny posągowiec —

będziesz stał, na głazie — sam —

dla tych, co twoje listy czytają  
i gryzą każdą twoją literę —  
może odgryzą czterdzieści — cztery...  
skacz...

Śnieżycą dzieje się jakby w dwu planach jednocześnie. W życiu i w poezji, w mieście i w tekście, jest doświadczona i napisana, napisana przez młodego Mickiewicza, w jego klasycystycznej *Zimie miejskiej*. Fakt ten stwarza osobliwą sytuację. Mickiewicz „późny”, mistyczny, posagowy stoi oto w samym środku świata Mickiewiczowej młodości. Śnieg sypie stamtąd, z wczesnych wierszy mistrza, jest, mówi Młodożeniec, „przejrzysty — / jak twoje młodzieńcze oczy...”. Młodość nie chce posagów, życie nie chce bezruchu, *Zima miejska* nie toleruje monumentalnej zadumy i mesjanistycznej udręki.

będziemy z śniegiem karkołomnieć —  
z nim kołowacieć,  
byle zapomnieć,  
że gdzieś — tam sterczą posągi

— mówi futurysta do Mickiewicza, utożsamia się z nim, czuje się jego spadkobiercą, niemal sobowtorem:

przeciemy zimę miejską pisali —  
nam — entuzjastom starczy ta zima

Najwyraźniej tekst *Zimy miejskiej* dostarcza i argumentów, i języka dla zabawy w „opróżnianie postumentów”. Powtarzają się te same kontrasty, bezkres zawiei i ciepło kawiarni, u Mickiewicza „Płci piękna gasi pragnienie muszkatem”, u Młodożeńca „skrzy wesołość rozpartych kobiet”, pojawiają się nie tylko parafrazy czy reminiscencje, ale i cytaty z *Zimy miejskiej*:

pójdziemy...

użycz ramienia, płomienia, tchnienia  
przez „z chińskich ziół ciągnięte treści”  
dojdziemy aż do cierpienia...  
a teraz

ŚNIEG...

Wiersz Młodożeńca stanowi wyłom w antytradycjonalistycznej propagandzie futuryzmu, ale jest to wyłom w pełni umotywowany, jego racje są głębsze niż strategia skandalu: bliższe i światopoglądowym, i artystycznym faktom interesującego nas kierunku.

Z perspektywy lat zastanawia w tym żartobliwym, „karkołomniejącym” i „kołowacującym” wierszyku owo groźne: „dojdziemy aż do cierpienia”. Gdy przypomnimy sobie, do czego w swym życiu doszli futurysty, autor poematu *Żle*, autor *Zmowy obojętnych*, autor *Bezrobotnego Lucyfera*, tekst Młodożeńca — w tym jednym zdaniu — może wydać się tekstem proroczym. Stało się tak, jak gdyby

ostatnie słowo należało jednak do ponurego posągu. A posągi bywają mściwe. Pamiętamy to z innej lekcji, z historii równie beztrojskiego Don Juana.

Edward Balcerzan

## Gaston Bachelard o „obrazie poetyckim”

### 1. Od autora

Powiedział Bergson, że „jeden z głównych forteli krytyki Kantowskiej polegał na braniu metafizyka i uczonego za słowo”<sup>1</sup>. Ten właśnie fortel zastosowałem do artykułu Bachelarda<sup>2</sup>, który sam wie, że krytyk literacki to z konieczności krytyk surowy (377), ale akurat dlatego nie chce mieć z nim nic wspólnego. A przy tym — za cytowanym przez Bachelarda Pontalisem — przyjmuje, że „podmiot mówiący jest całkowitym podmiotem” (379), i praca moja stała się analizą „migotliwej świadomości” tego podmiotu. Zawarte „w tym zapewne zbyt długim wstępie filozoficznym” Bachelarda jego „ogólne tezy”, które on sprawdza w granicach swoich pracach (386), ja postanowiłem sprawdzić w granicach samego *Wstępu*, co dało w wyniku krytyczny artykuł analityczny (także zapewne zbyt długi), w którym „nasze pole badawcze zostało wyraźnie wytyczone”. Do *Wstępu* tego nie odniosłem się opiekuńczo m. in. dlatego, że sam Bachelard mnie przestrzegł, iż „niekiedy wartości opiekuńcze łączą się z wartościami wyimaginowanymi i (...) te niebawem stają się dominujące” (386). Pole badań nie przeobraziło się zatem w „przestrzenie sławione”. Wręcz przeciwnie. W każdym razie nie będzie „przestrzenią obojętną” — ani dla mnie, ani dla *moich* czytelników. Mnie ono niemal zawsze przyciąga (nieprawdopodobnym spiętrzeniem nieprawdopodobnych illogizmów) i dzięki *Wstępowi* dopiero mogłem się na sobie samym przekonać, że „przyciąganie i odpychanie nie są to bynajmniej doświadczenia przeciw-

---

<sup>1</sup> H. Bergson: *Myśl i ruch. Dusza i ciało*. Tłum. P. Beylin i K. Bleszyński. Warszawa 1963 (dalej: *HB*), s. 61.

<sup>2</sup> G. Bachelard: *Wstęp do „Poetyki przestrzeni”* (1957). Tłum. W. Błońska. W: *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*. Opr. H. Markiewicz. Tom II. Kraków 1972. Do artykułu tego odsyła nie mianowana liczba w nawiasie. Brak odsyłacza po cytacie oznacza, że źródło cytatu jest to samo (także co do strony), co i cytatu poprzedniego.